

Górnicy układ wreszcie się sypie

Górnictwu szkodzą nie „roszczeniowi” górnicy, ale układ towarzyski kierujący tą branżą. Przekonują o tym zatrzymanie osób z górniczej wierzuszki.

czytaj >> str. 3-4



Michał Tomaszek

By żyło się lepiej. Kapitalistom

Rządząca koalicja szykuje kolejny pakiet ułatwień dla biznesu. Rzecz jasna, kosztem pracowników. W planie jest m.in. obniżenie kar za łamanie prawa pracy. >> str. 2

Będzie strajk w Hucie Batory?

Robotnicy Huty Batory w Chorzowie mają dość zaciskania pasa, gdy firma zarabia kokosy >> str. 4

Początek końca dwóch kopalń

Władze Kompanii Węglowej dopięły swego i przy wsparciu usłużnych związków zawodowych doprowadziły do połączenia kopalni „Szczygłowice” z kopalnią „Knurów”. >> str. 5

Kolej na zwolnienia

Okolo 700 pracowników zwolnią Przewozy Regionalne - „wyalczyły” to związki zawodowe. >> str. 6

Szpital prehandlowany

Radni Piekarni Śląskich zdecydowali o prywatyzacji Szpitala Miejskiego. Prywatyzacja służby zdrowia grozi też na Podkarpaciu. >> str. 7

Chcesz wiedzieć więcej

>> o protestach pracowników w Polsce,
>> o działaniach WZZ „Sierpień 80”,
>> o Polskiej Partii Pracy - jedynej sile politycznej reprezentującej pracowników,
>> o tym, co ciekawego dzieje się polskim i europejskim ruchem pracowniczym i związkowym

wejdź na stronę >> www.partiapracy.pl

By żyło się lepiej. Kapitalistom

Rządząca koalicja szykuje kolejny pakiet ułatwień dla biznesu. Rzecz jasna, kosztem pracowników. W planie jest np. obniżenie kar za łamanie prawa pracy.

WOJTEK OROWIECKI

Od 24 stycznia pracodawca może zatrudniać pracowników tymczasowych, nawet jeżeli właśnie przeprowadził w swojej firmie zwolnienia grupowe. Otwiera się więc furtka, by szefowie mogli pozbywać się etatowych pracowników, zastępując ich płatnymi niewolnikami, szumnie nazywanymi pracownikami agencji pracy tymczasowej. Generalny Inspektor Danych Osobowych „proponuje”, żeby pracodawca mógł żądać informacji o przynależności związkowej pracownika i śledzić go za pomocą nawigacji satelitarnej. Wszystko to błędnie przy sztandarowym projekcie rządu PO – przygotowanej przez Ministerstwo Gospodarki ustawie o ograniczaniu barier administracyjnych dla obywateli i przedsiębiorców. Pod tak zawikłaną nazwą szykuje się po prostu generalny atak na prawa pracowników i lokatorów.

Z pracownika w niewolnika

Dotychczas pracodawca, który zwalniał ludzi grupowo, a chciałby zatrudnić nowych pracowników za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej, musiał czekać co najmniej sześć miesięcy. Nowelizacja ustawy o zatrudnianiu pracowników tymczasowych, która weszła w życie 24 stycznia, znosi to „ograniczenie”. Dla pracodawców zatrudnianie czasowników to sama korzyść – nie dość, że pensje mają przeciętnie o kilkaset złotych niższe, to jeszcze dużo łatwiej się ich pozbyć, więc i dużo łatwiej zastraszyć i zmusić np. do pracy po godzinach. Już wcześniej miały miejsce skandaliczne przypadki, np. w ZCH Police, gdzie prezes – planując zmniejszenie zatrudnienia o ponad 500 osób – jednocześnie chciał zatrudnić pracowników agencji tymczasowej, której właścicielem jest były senator PO – Tomasz Misiak. Teraz takie praktyki będą całkowicie legalne. Możemy się więc domyślać, że niedługo ruszy lawina zwolnień grupowych i jednocześnie nagle wzrośnie liczba osób zatrudnionych w agencjach pracy tymczasowej. Zapewne w wielu wypadkach pracodawcy po prostu złożą robotnikom „proponycję nie do

odrzucenia” – przejście do agencji, oczywiście z odpowiednio niższą wypłatą, albo na bruk. W praktyce ta nowelizacja to po prostu otwarcie drogi pracodawcom, by zmieniali pracownikom warunki zatrudnienia na ich niekorzyść. Dodatkową zaletą agencji pracy tymczasowych jest dla pracodawców to,

pracodawca będzie mógł poddawać kandydata na pracownika testom psychologicznym, pytać o przynależność związkową i prosić o referencje z poprzedniego miejsca pracy. Obowiązkowe ma też być przedstawianie zaświadczenia o niekaralności. W niektórych branżach dopuszczane będzie

interesie działa – jak stwierdził w wywiadzie dla radia TOK FM, „bronimy praw pracodawców”.

Przedsiębiorcy przeciwko obywatelom

„Ustawa o ograniczaniu barier administracyjnych dla obywateli i przedsiębiorców” to zbiór przepisów zmieniających 105 ustaw, np. ustawę o systemie ubezpieczeń społecznych, kodeks karny czy prawo spółdzielcze. Autor tego projektu – były wiceminister gospodarki, Adam Szejnfeld – sam określa go jako „najobszerniejszy akt pod względem zakresu deregulacji, który powstał w ciągu minionych 20 lat”. Jego najciekawszą część to obniżenie kar za łamanie prawa pracy. Kary za złośliwe lub uporczywe naruszanie praw pracownika zostały zmniejszone o połowę – z dwóch lat do roku pozbawienia wolności. O połowę zmniejszono też kary dla pracodawców nie respektujących wyroku sądu o przywróceniu pracownika do pracy. Jest to sygnał dla pracodawców, że łamanie praw pracowniczych nie jest traktowane jako poważne przestępstwo i może uchodzić bezkarnie. Z pewnością też taka zmiana ustawy to zachęta dla sądów, by częściej orzekały o „niskiej szkodliwości społecznej czynu” – oczywiście, gdy dotyczy to pracodawcy. Jest to zielone światło dla złośliwego łamania praw pracowniczych i wyrzucania nieposłusznych z pracy.

Tymczasem już teraz łamanie prawa pracy jest coraz powszechniejsze – wśród skontrolowanych przez PIP pracodawców aż jedna trzecia nie zapewnia pracownikom właściwego odpoczynku po dniu pracy. Już na początku 2009 roku dwukrotnie wzrosła liczba pracowników, którym nie wypłacono pieniędzy za pracę, tymczasem prawdziwy wysyp takich przypadków miał miejsce pod koniec roku i w styczniu 2010 – nie ma jeszcze na ten temat statystyk. Wzrasta liczba niewypłaconych pieniędzy za nadgodziny. O „znaczącym wzroście” mówią inspektorzy pracy, gdy chodzi o zatrudnianie bez umowy czy niepłacenie składek do ZUS – tego typu praktyki stosuje już co drugi pracodawca.

Szejnfeld chce im to jeszcze ułatwić – oto, co proponuje się w jego pakiecie:– zmniejszenie dodatkowej opłaty za nieopłacenie składek lub opłacenie ich w zaniżonej wysokości ze 100 do 30 proc. kwoty nieopłaconych

składek; – ograniczenie do 5 lat możliwości domagania się zwrotu nieopłaconych składek; – wydłużenie okresu na zgłoszenie pracownika od ubezpieczenia; – skrócenie do 5 lat okresu przechowywania deklaracji rozliczeniowych, – przyznanie pracodawcom prawa do premii za terminowe opłacanie składek za pracownika. Pracodawca będzie mógł pobrać premię (0,3 proc. składek opłacanych przez pracownika) z części wynagrodzenia pracownika przeznaczonego na opłacenie składek.

Ta ostatnia propozycja jest szczególnie ciekawa. Może niedługo Szejnfeld zaproponuje, by w nagrodę za płacenie pracownikom pensji, szefowie mogli sobie część tych pensji odebrać?

Projekt Szejnfelda ułatwia także zwalnianie pracowników spółdzielni po przekształceniu jej w spółkę prawa handlowego, umożliwi również nadużycia przy takim przekształcaniu. Czyżby partyjni koledzy Szejnfelda i inne Misiaki miały teraz chrapkę na spółdzielnie?

Jeszcze ciekawsze są „ułatwienia” dla właścicieli agencji pracy tymczasowej. Nie będą już musieli posiadać wymaganych wcześniej certyfikatów. Będą mogli prowadzić działalność, nawet, jeżeli uchylają się od wpłacania pieniędzy do Funduszu Pracy i Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. Zlikwiduje się obowiązek sprawozdawczości dla agencji – co jest niezgodne z międzynarodowymi standardami pracy. Wreszcie pozwoli się na działalność nawet tym agencjom pracy tymczasowej, które ukarano za pobieranie opłat od osób, dla których szukały zatrudnienia!

Dosyć cofania się!

Wszystkie propozycje ograniczania praw pracowników doskonale pokazują naturę państwa, które forsuje te przepisy. Państwa, które służy właścicielom zakładów pracy, dla których pracownicy są tylko towarem. Jeżeli pozwolimy na dalszą liberalizację prawa pracy, to wkrótce będziemy żyli w kraju, w którym pozbawionymi wszelkich praw i ochrony robotnikami będzie się handlowało jak niewolnikami, karząc ich za wszelkie przejawy nieposłuszeństwa.

Pełna wersja artykułu na stronie

>> www.partiapracy.pl



Michał Tomaszek

że niemal nie występują w nich związki zawodowe.

„Przy okazji” wydłużono okres zatrudnienia pracownika tymczasowego – dotychczas było to maksymalnie 12 miesięcy w ciągu 36 miesięcy, obecnie jest to 18 miesięcy. Zlikwidowano także obowiązek wystawiania pracownikom tymczasowym świadectwa pracy za każdym razem, gdy dobiegnie końca ich okres zatrudnienia w danej firmie. Świadectwa takie będą wydawane zbiorczo po 12 miesiącach. Może się więc zdarzyć, że jeżeli „nieposłuszny” pracownik zostanie w międzyczasie zwolniony, to świadectwa z poprzedniej pracy nie otrzyma...

Również zmiany w prawie pracy, proponowane przez Głównego Inspektora Danych Osobowych, zmierzają do zmiany pracowników w poddanych ciągłej kontroli niewolni-

skanowanie tęczówki oka i pobieranie odcisków palców tych, którzy mają dostęp do wyjątkowo ważnych informacji, w innych – śledzenie miejsca pobytu pracownika za pomocą nawigacji satelitarnej. Legalna stanie się także kontrola służbowych skrzynek e-mailowych.

Najbardziej oburzające z tego wszystkiego jest żądanie informacji o przynależności związkowej pracownika. Niemal co tydzień usłyszeć można o kolejnych ludziach wyrzuconych z pracy za działalność związkową. Jeżeli ten przepis wejdzie w życie, to pracodawca będzie się mógł dobrać nie tylko do działaczy związkowych, ale nawet do szeregowych członków związków zawodowych. Pretekst do zwolnienia zawsze się znajdzie.

Główny Inspektor Danych Osobowych, Michał Sarzecki, nie ukrywał specjalnie, w czym in-

Górnicy układ wreszcie się sypie

Do masowych zatrzymań ludzi z górniczego świącznika doszło w ostatnich dniach stycznia. W korupcyjne afery zamieszane są czołowe osoby ze wszystkich spółek węglowych. Sprawa jest rozwojowa i zapowiada się niezwykle ciekawie. Świadczy o tym panika zarządów spółek i dyrekcji kopalń.

PATRYK KOSELA

Nie ma coś ostatnio szczęścia Katowicki Holding Węglowy. Najpierw olbrzymie zaniedbania na kopalni „Wujek-Śląsk”, które doprowadziły do śmierci 20 górników i następnie przepychanki z rodzinami ofiar o zasitek pogrzebowy. Teraz z kolei cała lawina zatrzymań urzędników w związku z podejrzeniami o piramidę korupcyjną.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała 26 stycznia, na polecenie prokuratury w Katowicach, Artura K., dyrektora Kopalni Węgla Kamiennego „Wieczorek” oraz Janusza S., pracownika biura zarządu Katowickiego Holdingu Węglowego, do którego należy ta kopalnia. Zatrzymanie tego drugiego dotyczy czasów, gdy kierował kopalnią „Staszic” i w przeciągu czterech lat miał wziąć pół miliona złotych łapówek! Sprawa jest poważna, a świadczy o tym chociażby to, że prowadzi ją antymafijny wydział Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach. Jest to kontynuacja rozpoczętej przed Barbórką wielkiej operacji przeciwko korupcji w polskim górnictwie.

W czasie, gdy zatrzymanym

zdejmovano odciski palców, równoległe funkcjonariusze przeszukali ich gabinety oraz mieszkania. Nie wiadomo, jakie dokładnie zarzuty usłyszeli K. i S. Nieoficjalnie w środowisku mówi się, że może chodzić o pięcioprocentowe „prowizje”, jakie rzekomo miały być pobierane od dostawców usług i firm, z jakimi podpisywano umowy. Urzędników mieli obciążyć biznesmeni zmuszani do takich praktyk.

– Nie znamy jeszcze powodów zatrzymania naszych pracowników, więc nie możemy ich komentować. Organom ścigania zapewniamy pełną pomoc i współpracę – mówi jak zawsze zdziwiony Ryszard Fedorowski, rzecznik prasowy KHW

Zaskoczony zatrzymaniem ludzi z górniczego świącznika nie jest Bogusław Ziętek, przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”. – Pod rządami koalicji PO-PSL i Waldemara Pawlaka do górnictwa wróciło eldorado dla różnej maści złodziei, którzy okradali górnictwo. Ci ludzie już kiedyś rządili górnictwem i musieli odejść, bo zrobiło się wokół nich gorąco. Teraz wrócili odbudowując swoje mafijne



układy – stwierdził. – Establishment górniczy jest jak PZPN, przeżarty korupcją. Wicepremier Pawlak powinien „zjeść własne buty”. To ABW robi porządek w górnictwie, a nie odpowiedzialny za branżę minister Pawlak, który drży ze strachu przed prezesami spółek węglowych – dodał szef „Sierpnia 80”.

Następnego dnia po zatrzymaniu ludzi Holdingu, zatrzymano też Adama K., byłego dyrektora należącej do Kompanii Węglowej KWK „Szczygłowice”, a obecnie wiceprezydenta Zabrze. To właśnie z magistratu wyprowadzili go w kajdankach funkcjonariusze ABW. – Mamy dowody, że w latach 2004-2006, będąc dyrektorem kopalni „Szczygłowice”, Adam K. przyjął co najmniej 109 tys. zł łapówek – powiedział dziennikarzom prokurator Leszek Goławski, rzecznik prasowy wydziału do walki z przestępczością zorganizowaną Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach. K. po zasądzeniu do zozoru policyjnego i kaucji w wysokości 200 tys. zł wyszedł na wolność.

Adam K. miał brać pieniądze w zamian za przyspieszenie płatności za wykonane na rzecz



kopalni usługi, lub preferowanie wybranych firm na dostawy określonego sprzętu. Część łapówek miał wziąć też od szefów firmy dostarczającej klej do wzmacniania stropów w podziemnych chodnikach. Jakość kleju kwestionowali górnicy oraz pracownicy dozoru. Kontrola Wyższego Urzędu Górniczego i Politechniki Śląskiej, potwierdziła, iż spoiwo kleju ma źle dobrany skład chemiczny i może spowodować podziemny pożar.

Sprawę klejów wykryli związkowcy WZZ „Sierpień 80”,

którzy później zostali wyrzuceni z pracy pod pretekstem zorganizowania nielegalnego strajku. Do dziś nie pracują. O sprawie pisaliśmy w „Kurierze Związkowym” już blisko dwa lata temu.

– O sprawie informowaliśmy Waldemara Pawlaka, który się tym nie zainteresował. W sprawę zamieszane są także inne osoby z kierownictwa kopalni oraz zarządu spółki do której należy ta kopalnia – mówi Bogusław Ziętek, przewodniczący „Sierpnia 80”.

ciąg dalszy >> str. 4

Establishment górniczy jak PZPN

Rozmowa z Bogusławem Ziętkiem, szefem WZZ „Sierpień 80”

Przed paroma tygodniami podkreślał Pan, że będą kolejne zatrzymania w górnictwie. We wtorek 26 stycznia oficerowie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymali dyrektora kopalni „Wieczorek”, a także pracownika biura zarządu Katowickiego Holdingu Węglowego. Co Pan sądzi o tych kolejnych zatrzymaniach?

One, jak już wcześniej podkreślałem, były do przewidzenia. Na pewno będą kolejne zatrzymania. Wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak powinien zjeść własne buty, bo to nie Ministerstwo Gospodarki robi porządek w branży, tylko

ludzie z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Ale przecież resort gospodarki nie jest od tropienia afer.

Przypomnę tylko, że związki zawodowe, w tym „Sierpień 80”, wielokrotnie deklarowały chęć pilnego porozmawiania z wicepremierem Pawlakiem na temat ogromnych nieprawidłowości w branży górniczej. Były słane pisma w tej sprawie. Jednak Waldemar Pawlak unikał jak ognia rozmowy z nami, bo jest wicepremierem i ministrem gospodarki, który boi się prezesów spółek węglowych.

Chyba Pan przesadził, jak to - się boi?

Przecież, co pokazują zataczające coraz szersze kręgi zatrzymania, skala nieprawidłowości w górnictwie jest porażająca. Mamy do czynienia z

sytuacją, w której establishment górniczy można porównać do establishmentu w środowisku Polskiego Związku Piłki Nożnej. Tam też miało być tylko parę czarnych owiec, a być może trudno będzie znaleźć kilku uczciwych. Nie wierzę w to, że wiedzy na temat przekrętów w górnictwie nie mieli członkowie zarządów spółek węglowych, jak również Ministerstwo Gospodarki za pośrednictwem swoich ludzi w radach nadzorczych. To zbyt szeroki proceder, wręcz mafijny, by pojedyncze osoby mogły robić go na własną rękę.

Można usłyszeć, że kolejne zatrzymania mogą dotyczyć osób z Kompanii Węglowej. Prokuratura ma teraz weryfikować zeznania obciążające przedstawicieli kadry kierowniczej tej spółki. Co Pan o tym sądzi?

To dla mnie oczywiste, że

sprawa dotyczyć też będzie ludzi z Kompanii Węglowej. Dlatego, że mieliśmy do czynienia z karuzelą stanowisk pomiędzy poszczególnymi spółkami węglowymi. Był też najpewniej proceder wymuszania haraczy za przyspieszenie realizacji płat-

ności, było podpisywanie specjalnych umów w gabinetach dyrektorów oraz przekrety przy przetargach. To dotyczy wszystkich spółek węglowych.

Rozmawiał Jerzy Dudala
www.gornictwo.wnp.pl

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30

2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.

3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.

4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

Podniebienie gorszej kategorii

Górnicy zatrudnieni w KWK „Knurów” jako jedyni w Kompanii Węglowej są pozbawieni żywieniowych zamienników. Mogliby wedle wyboru otrzymywać bony, lecz są skazani wpięprzać ohydne „flapsy”. Tej żywieniowej dyktatury bronią bowiem związki zawodowe, które mają w tym swój interes.

PATRYK KOSELA

Jak wiadomo, ciężko pracującym górnikom przysługują posiłki regeneracyjne, tzw. „flapsy”. Większość kopalń wychodzi jednak naprzeciw ich żądaniom i wprowadza również bony żywieniowe do zrealizowania w punktach znajdujących się również poza kopalnią. Przewodzą tu bony firmy Sodexo obowiązujące na większości węglowych kopalni.

Wyjątkiem jest Kopalnia Węgla Kamiennego „Knurów”, gdzie nie ma wyboru pomiędzy „flapsem”, a bonem. Na „Knuro-

KWK „Sośnica-Makoszowy”

Lepsza woda

Za sprawą Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” górnicy pracujący na kopalni „Sośnica-Makoszowy”, dostawać będą do picia wodę zamiast napojów energetycznych typu V-Power. – Otrzymaliśmy wiele skarg na to, że napoje te są obrzydliwe i złej jakości. Sprawą zainteresowaliśmy dyrektora, który zobowiązał się wyjść naprzeciw żądaniom załogi – informuje przewodniczący kopalnianego „Sierpnia 80”, Zdzisław Bredlak. Górnicy otrzymywać będą wodę mineralną do picia.

PK

wie” firmą realizującą górnicze żywienie jest Gwarek. Spółka Gwarek działa tam od początku lat 90. Założyli ją działacze kopalnianych struktur Związku Zawodowego Górników w Polsce, PZZ „Kadra” i NSZZ „Solidarność”. Teraz co prawda mówi się, że związki te zrzekły się udziałów w spółce, lecz jak się dowiedzieliśmy, pracują w niej rodziny tych działaczy związkowych. To właśnie ten fakt stoi na przeszkodzie rozpisanie nowego przetargu na żywienie górników z „Knurowa”.

– Kilka dni temu rozmawiałem z dyrektorem w tej sprawie. On nie nic przeciwko przetargowi, ale zastrzega, że zgodę muszą wyrazić związki zawodowe – mówi Mariusz Pawluk, przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w KWK „Knurów”. „Sierpień 80” wystosował pismo do pozostałych związków zawodowych by wyraziły taką zgodę. Niestety, brak jest zgody ze

strony wspomnianych już ZZGWP, „Kadry”, „Solidarności”, a także ZZ „Przeróbka” i ZZ Maszynistów Wyciągowych. Za przetargiem jest, prócz „Sierpnia 80”, także Związek Zawodowy Pracowników Dołowych i ZZ Ratowników Górniczych.

W 2007 r. w sprawie wprowadzenia bonów żywieniowych na kopalni odbyło się referendum. Aż 98 procent głosujących opowiedziało się za bonami. Nic się jednak od tamtej pory w tym temacie nie zmieniło. Związki zawodowe wolą kierować się swoim własnym partykularnym interesem, niż interesem górników, do czego są ponoć stworzone. Jakby tego było mało, działacze związkowi mówili wprost ludziom, że blokują wejście bonów dla ich dobra, bo ci zamiast bony przeznaczyć na jedzenie, to przeznaczają na alkohol, czy telewizory. Taka demagogia jest żenująca i śmieszna, gdyż chodzi tu – jak sama nazwa mówi – o bony żywieniowe. W kuchni polskiej jeszcze co nie ma dań z telewizorów...

– Ale żeby była jasność: my nie chcemy likwidować „flapsów”! – podkreśla przewodniczący Pawluk. – Niech sobie one będą, ale i niech chłop ma wybór czy chce zjeść ciepły posiłek na kopalni czy w określonym sklepie zrealizować bon i

kupić na przykład kurczaka – mówi ten lider „Sierpnia 80” w „Knurowie”. I dodaje, że bony będą tematem masówek, które przeprowadzone zostaną jeszcze w lutym.

Zastrzeżenia nie dotyczą wyłącznie tego, że nie ma dziś wyboru pomiędzy posiłkiem, a bonem. Nie mniejszy problem stanowi kwestia jakości i ceny jedzenia serwowanego przez spółkę Gwarek. Koszt jednego „flapsa” to 11,30 zł. Jednak pracownik dostaje zamówienie warte co najwyżej 5-6 zł. Resztę stanowią koszty związane z czynszem i innymi kosztami związanymi z prowadzeniem firmy, co jest dalece niezgodne z prawem! – Cena litra mleka w Gwarku to 2,80 zł za litr, podczas gdy w markecie poza kopalnią już od 1,6 zł. Kilogram surowej karkówki to koszt 55 zł za kilogram! Normalnie kosztuje od 12 do 15 zł – irytuje się Krzysztof Piorunowski, reprezentant WZZ „Sierpień 80” w Komisji Społecznej KWK „Knurów”. Jak twierdzi, spółka nie uznaje reklamacji i skrzętnie chowa przed klientami zeszyt skarg i wniosków. – Nasze kontrole wykazują, że produkty mają bardzo krótki termin ważności i są nieprawidłowo przechowywane – dodaje. Wiele do życzenia pozostawia też stan techniczny budynku, w którym górnicy

spożywają posiłki regeneracyjne.

Związkowa spółka Gwarek stała się przedmiotem naszych publikacji już w 1998 r. (patrz: „Kurier Związkowy” nr 33), kiedy to opisaliśmy, jak wymuszała na kopalni obowiązek zakupu paczek w ich sklepie. Z kolei w kwietniu 2009 r. ceny posiłków w kopalni opisał „Dziennik Zachodni”.

Najgorsze jest jednak to, że Gwarek na kopalni „Knurów” będzie jeszcze minimum trzy lata, do 2012 roku. Gwarantuje mu to kontrakt z kopalnią. Wprowadzi to dziwną sytuację w momencie połączenia „Knurowa” ze „Szczygłowicami”. Ci pierwsi będą żywieni parszywie, ci drudzy elegancko. Nie można tego nazwać inaczej, jak dzieleniem górników na lepszych i gorszych, na kategorii „A” i kategorii „B”.

Każdy powinien mieć prawo wyboru. To załoga kopalni powinna zdecydować o swoich pieniądzach, nie zaś grupa cwaniaczków ustawiaczy i karierowiczów. Dziś na drodze do normalnych zasad żywienia stoi pięć znanych z nazwy związków zawodowych. Tegoroczna sroga zima nauczyła nas, że każdą zawalidrogę trzeba czym prędzej usunąć, bo inaczej mogą być poważne problemy. Zatem: do dzieła!

Górnicy układ...

>> dokończenie ze str. 3

Zdaniem Ziętka będą kolejne zatrzymania i lista obciążonych znacznie się powiększy. Przypomnijmy, przed górniczym świętem z powodu niegospodarności służby zatrzymały Stanisława L., dyrektora kopalni „Staszic”. Jak poinformował „Dziennik Zachodni”, działalnością L. na kopalni „Śląsk” (KHW) interesowała się również Najwyższa Izba Kontroli. Dyrektorowi zarzucano m.in. zakup w latach 2002-2004 aparatury dla bezzałogowej, centralnie sterowanej ściany. Dzięki zabudowaniu w niej sieci kamer pracą kombajnu oraz ruchami obudowy wyrobiska można by sterować z odległości kilkuset metrów. Nowoczesna, warta ponad 5 milionów złotych, aparatura miała zwiększyć bezpieczeństwo górników. Funkcyjnowała zaledwie kilka miesięcy.

Służby specjalne prowadzą śledztwo w sprawie gigantycznych afer w branży górniczej. Na celowniku są prócz ludzi z kierownictwa Holdingu i Kompanii,

także ci związani z Jastrzębską Spółką Węglową, której prezes Jarosław Zagórowski widzi nieprawidłowości wszędzie indziej, tylko nie wokół siebie. Przed Barbórką aresztowano już: Stanisława M., byłego członka zarządu JSW, Bogumiła Ś., byłego dyrektora kopalni „Borynia” a obecnie wiceprezesa Jastrzębskich Zakładów Remontowych, Adama R., byłego pracownika zarządu JSW i Józefa Ś., pracownika tego biura. Im także przedstawiono zarzuty korupcji gospodarczej, wszyscy zostali aresztowani na trzy miesiące. W latach 2004-2008 mieli przyjąć łapówki w kwotach od 70 do 300 tys. zł.

Śląski dodatek „Gazety Wyborczej” stwierdził, że sprawa przekrętów w górnictwie przebiega rozpętana za rządów PiS-u aferę węglową. A „Dziennik Zachodni” donosi, że węglowe spółki robią przegląd kadr i działają prewencyjnie czekając, do których drzwi znowu zapukają oficerowie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Huta Batory w Chorzowie

Wchodzą na strajkowe tory

Międzyzakładowa Komisja WZZ „Sierpień 80” w Hucie Batory w Chorzowie odwieściła właśnie wszczęty w marcu 2009 r. i zawieszony na kilka miesięcy spór zbiorowy. Spór zawieszono, gdy pracodawca wypłacał pracownikom miesiąc w miesiąc dodatkowe 200 zł do wypłaty. Jednak ostatnio przestał.

Związkowcy żądają 500-złotowych podwyżek płac. Wskazują, że kryzys, który miał dotknąć Batorego, to mit. Huta pracowała cały ubiegły rok normalnie, czyli 5 dni w tygodniu. Nie tylko nie zakończyła go stratą, ale wręcz z dodatnim wynikiem finansowym. Mało tego, zanotowała wielomilionowe zyski. Wydawać by się mogło, że w takim razie środki na podwyżki dla pracowników są. Nic bardziej mylnego! Właściciel prawie całość tego zysku przeznaczył na rezerwy potrzebne na pokrycie strat z głośnej sprawy opcji walutowych. To, co zostało, nie przeznaczono na



podwyżki dla zatrudnionych, którzy wypracowali ładny zysk.

– Czekamy na spotkanie z dyrekcją. Jeśli nie sprostą ono naszym oczekiwaniom, poprosimy o wyznaczenie mediatora, a następnie ogłosimy pogotowie strajkowe i będziemy parli do strajku – zapowiada Krzysztof Lurka, przewodniczący międzyzakładowej organizacji „Sierpnia 80” w Hucie Batory. – Strajk możliwy jest jeszcze w lutym – mówi.

Właścicielem Batorego jest kontrolowana przez Romana Karkosika Stalowa Grupa Kapi-

tałowa Alchemia. Po trzech kwartałach 2009 roku Alchemia osiągnęła 461,3 mln zł przychodów ze sprzedaży. Zysk netto grupy wyniósł 31,6 mln zł. Jego większość tego zysku wypracowała Huta Batory.

Spór zbiorowy wszczęto ostatnio także na zależnej w zależnej od huty firmie Batory Serwis Sp. z o.o. Spółka ta obsługuje hutę. Tam również „Sierpień 80” domaga się pół tysiąca złotych podwyżek płac.

– Jesteśmy zdeterminowani do walki o godziwe płace. Zdajemy sobie sprawę z tego, że te zyski nie bronią się znikąd, ale to my, hutnicy je wypracujemy. Ci, którzy te zyski topią w opcjach walutowych, nie mają moralnego prawa do dywidend z zysków – mówi przewodniczący Lurka.

Walce o podwyżki towarzyszyć mają także masówki, wiecje i pikety. Jak zapewniają związkowcy, będzie gorąco niczym przy hutniczym piecu.

PK

Początek końca dwóch kopalń

Władze Kompanii Węglowej dopięły swego i przy wsparciu usługowych związków zawodowych doprowadziły do połączenia kopalni „Szczygłowice” z kopalnią „Knurów”. WZZ „Sierpień 80” jako jedyny nie podpisał porozumienia w tej sprawie.

MARCIN PŁACZEK

Decyzja o połączeniu obu tych kopalń zapadła w czwartek 28 stycznia. To zła decyzja. Idzie o nią zagrożenie zmniejszenia liczby ścian wydobywczych z sześciu do czterech. Poza tym widać, że inwestycje zakładane dla połączonego podmiotu są niższe, niż to było zakładane dla każdej z tych kopalń oddzielnie. Nie załatwiono też wielu spraw istotnych dla pracowników kopalni, które mają zostać połączone. Przecież było wyraźne zalecenie ze strony odpowiedzialnej za górnictwo wiceminister gospodarki Joanny Strzelec-Łobodzińskiej, by w tej sprawie uzgodnić wszystkie kwestie społeczne. Naszym zdaniem nie zostały one uzgodnione.

Warto też wspomnieć o bulwersującej sprawie. Otóż dyrektor Centrum Wydobywczego Zachód, Jan Stokłosa przyszedł na spotkanie dotyczące łączenia „Szczygłowic” i „Knurowa” kompletnie pijany. Musiano go wyprosić ze spotkania, bo nie był w stanie w nim uczestniczyć. Jeżeli na przykład ktoś taki miałby zostać szefem połączonej kopalni, to źle wróży to przedsiębiorstwu, a właśnie to jego upatrywano jako dyrektora nowego bytu pod nazwą KWK „Knurów-Szczygłowice”, który będzie funkcjonował od dnia 1 lutego br.

Nieporozumienie

Porozumienie, pod którym znalazły się podpisy wszystkich związków zawodowych z obu kopalni – poza „Sierpiem 80” – jest ciekawe. Ale na tym kończy się jego magia. Dokument ten po przeczytaniu jawi się bardziej jako zbiór pobożnych życzeń i daleki jest od realiów, dlatego trudno będzie go zrealizować. I tak:

Punkt 2 mówi, że „gwarantuje się ciągłość zatrudnienia wszystkim pracownikom – zarówno powierzchniowym jak i dołowym – zatrudnionym w obu kopalniach w dniu podjęcia decyzji o ich połączeniu. Odejścia pracowników będą się odbywały jedynie z przyczyn naturalnych. Za przyczyny naturalne uważa się odejścia na eme-

ryturę, zwolnienia z przyczyn leżących po stronie pracownika”. Tylko, że w planie PTE nic nie jest ujęte, a poza tym Kompania Węglowa wyraźnie mówi, że skoro wydobywanie jest coraz mniejsze, to i ludzi jest coraz mniej potrzebnych.

Punkt 3 zakłada, że „alokacja pracowników Oddziału KWK >>Knurów-Szczygłowic<< ruchami odbywać się będzie, tylko w ramach uzasadnionych po-



trzeb ruchowych i zapewnienia bezpieczeństwa zatrudnionej załogi oraz mienia zakładu”. Ale alokacja może rozpocząć się już 2 lutego, zaraz po podpisaniu nowych umów o pracę i płace przez pracownika. Ten zaś jak nie podpisze, to zostanie zwolniony z ciągu 7 dni, gdyż zgodnie z Kodeksem Pracy w jednym zakładzie pracodawca może sobie pracownika przerzucać w inne miejsce pracy na okres 3 miesięcy bez zgody związków zawodowych. Czy związkowcy podpisując ten dokument, zapomnieli o tym przepisie prawnym czy to mieli to w głębokim poważaniu?

Punkt 4 to „gwarantuje się środki materialne, finansowe i techniczne oraz właściwe zorganizowanie służby ruchu po połączeniu (...) dla zapewnienia pełnego bezpieczeństwa pracowników i bezpieczeństwa ruchu zakładu górniczego”. To ci dopiero wyrzeczenie... Pracodawca przecież łaski nie robi, jeśli chodzi o środki na produkcję i bezpieczeństwo. Poza tym i tak obcinają co tydzień środki, tak jak ostatnio o 200 mln zł. Prezesi Kompanii twierdzą, że nie ma pieniędzy. Dodrukują? Nie, po prostu z dwóch zdrowych kopalni zrobią wręcz biedaszyb.

Punkt 5 to: „osiągnięcie przeciętnych miesięcznych wynagrodzeń pracownikom połączonej kopalni >>Knurów-Szczygłowic<< co najmniej do poziomu osiągniętych przeciętnych miesięcznych wynagrodzeń pracowników KWK >>Chwałowice<< i KWK >>Rydułtowy-Anna<<. Wyrównanie poziomu przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia zostanie osiągnięte w nieprzekraczalnym

terminie do 31.12.2011 r.”. Jest to jawna kpina z ludzi. Dzisiaj różnica w średnich zarobkach pomiędzy „Szczygłowicami” a „Chwałowicami” to 23 zł brutto miesięcznie i taka kwotę się obiecuje górnikom, a i to dopiero po dwóch latach od połączenia. To chore i zresztą niepewne, bo nie kopalnie decydują o średnich zarobkach, ale centrale w KW.

Punkt 8 to „doprowadzenie do szybkiego wypracowania jednolitych regulacji w zakresie posiłków profilaktycznych oraz jednolitego regulaminu Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych do 31.12.2012 roku”. (O sprawie piszemy szczegółowo w tym wydaniu w tekście „Podniebienie gorszej kategorii”). Kopalnia „Szczygłowice” po wielu bojach ma talony Sodexho, a na „Knurowie” jest związkowa stołówka założona przez Związek Zawodowy Górników w Polsce, NSZZ „Solidarność” i PZZ „Kadra”. Mają gwarancję świadczenia usług jeszcze 3 lata. Pytanie: czy to był warunek do podpisania niekorzystnego dla górników dokumentu?

Są jeszcze m.in. punkty o remontach, gdzie obiecują wszystko, choć i tak pieniędzy nie ma. Po połączeniu górnik

nadal będzie miał syf w łazniach i nie będzie miał gdzie parkować.

Związki „mientkie”

Widać jak na dłoni, że to porozumienie to farsa i dowód na uległość związków zawodowych, które postąpiły wbrew woli załóg. Wola ta jasno została określona w referendum. Związki zdradziły, a na decydującym spotkaniu 28 stycznia wręcz walczyły z „Sierpiem 80” broniąc prezesów. Gdy przedstawiciele „Sierpnia 80” stwierdzili, że trzeba to „porozumienie” skonsultować z załogami na cechowniach, milczący do tej pory przedstawiciel „Kontry”, Kozicki i „Solidarności 80”, Ulatowski oraz inne małe związki zaczęły krzyknąć, że to oni decydują, a nie załogi i „Sierpień 80”.

Prezesi aż płakali ze śmiechu z durnoty tych, którzy cały rok krzyczeli załogom, że nie pozwolą na łączenie, że będą Kompanię okupywać, że te kopalnie zarząd likwiduje, że referendum, że oni Rejtana będą walić na progu kopalni, a wyszedł im Rejent w zaciszu gabinetu prezesów. „Kontra” podpisała „porozumienie” w zamian za dodatkowy lokal na Ruchu „Knurów”. A może byli trochę zamroczeni jak dyrektor centrum, Jan Stokłosa, którego wiceprezes Rykala musiał bezwstydnie i publicznie wyrzucić za drzwi jak smarkacza? Im wolno pić w miejscu pracy, a pracowników się za to zwalnia dyscyplinarnie! Przypominamy urzędnikom: to jest kopalnia, a nie Polmos.

Porozumienie nie gwarantuje niczego i nie zabezpiecza niczego, gdyż nie mówi o żadnych konsekwencjach np. za niezrealizowanie zapisów tego porozumienia. WZZ „Sierpień 80” wiele razy udowodnił załodze kopalni „Szczygłowice”, że nie podpisuje farsy. My chcemy i potrafimy bronić interesu załogi i dbać o dobro pracowników i to realnie, a nie na pokaz.

Wystarczył tydzień, żeby miękkie związki zmieniły zdania o 180 stopni. Na ostatnim finiszu to „Sierpień 80” był ich wrogiem, a nie zarząd Kompanii. Odpowiedzialność za losy kopalni „Szczygłowice” i „Knurów” i pracujących tam osób spoczywa od tej pory na barkach zarządu Kompanii Węglowej i jego przybocznych związków zawodowych.

Autor jest wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w KWK „Szczygłowice”

Posłowie nie lubią odwiedzin

21 stycznia br. Sąd Rejonowy Katowice-Zachód w Katowicach wydał wyrok warunkowego umorzenia sprawy okupacji katowickiego Biura Zarządu Regionu Śląskiego Platformy Obywatelskiej w dniu 4 maja 2009 r. W tej sprawie prokuratorskim oskarżeniem o występki z art. 193 Kodeksu Karnego (tj. naruszenie miru domowego...) objętych było kilku działaczy Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”.

Akcja zorganizowana przez WZZ „Sierpień 80” i Polską Partię Pracy polegała na odwiedzeniu biur poselskich PO w kilku miastach Polski w majowy poniedziałek, kiedy to posłowie powinni pełnić dyżury w swoich biurach poselskich. W żadnym z tych biur parlamentarzystów nie zastaliśmy. Postanowiliśmy więc poczekać na wybrańców narodu do skutku, by przedstawić im 21 nowych postulatów społecznych. Niestety, na posłów się nie doczekaliśmy. Nasłali oni na nas za to policję, która przy użyciu siły wyprowadziła nas z biur poselskich, które – co warto podkreślić! – są budynkami użyteczności publicznej opłacanymi z pieniędzy wszystkich obywateli. Nasza obecność w biurach poselskich miała charakter pokojowy i nie zakłóciła w żadnym stopniu funkcjonowania tychże biur służących głównie, jak się okazało, partyjnym aktywistom za miejsce spotkań towarzyskich. Także z pieniędzy społeczeństwa opłacani są ci posłowie Platformy, którzy są wyjątkowymi pasożytami.

Już w terminie wcześniejszym Prokuratura Rejonowa Wrocław-Stare Miasto umorzyła dochodzenie ws. rzekomej okupacji biura poselskiego Grzegorza Schetny vel „Grzechy” w uzasadnieniu podkreślając, iż: „W takim przypadku naruszenie tego prawa, w szczególności przez przedstawicieli większej grupy społecznej, w tym związku zawodowego, nie może być uznane za karygodne”.

Z wielkim zadowoleniem pragniemy odnotować fakt, iż te działania związkowców „Sierpnia 80” poskutkowały zorganizowaniem akcji przez stację radiową RMF FM polegającą na monitorowaniu dyżurów poselskich.

Wywalczyli... zwolnienia

Około 700 pracowników zwolnionych przez Przewozy Regionalne. Tak zakłada program zwolnień monitorowanych, zaakceptowany już przez działające w spółce związki zawodowe.

WOJTEK OROWIECKI

Niemal 300 kolejarzy – przede wszystkim maszynistów i dyżurnych ruchu – zwolnionych zostanie na Śląsku. Nadal nie wiadomo na temat Paktu Gwarancji Pracowniczych czy Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. Taki jest efekt „walki” działających w Przewozach Regionalnych związków zawodowych.

Wszyscy pamiętamy, jak w grudniu członkowie kolejarzkiej „Solidarności” prowadzili głodówkę w obronie miejsc pracy. Wystarczyło jednak kilka spotkań związkowej „góry” z zarządem Przewozów Regionalnych, aby „Solidarność” zgodziła się na zwolnienia – pod warunkiem wypłacenia zwalnianym jałmużny. Tak więc kolejarze podzielił los gdyńskich i szczecińskich stoczniovców, choć odprawy dostaną znacznie mniejsze – 15 tys. zł. O tym, co zrobić, gdy pieniądze z odpraw się skończą, związki nie mówią. A o nową pracę coraz trudniej. Jeszcze bardziej haniebnie zachował się Związek Zawodowy Maszynistów, który w czasie trwania protestu głodowego publikował na swojej stronie stanowiska zarządu potępiające protest.

Jeszcze w maju Przewozy Regionalne obiecywały, że żadnych zwolnień nie będzie. Obecnie zaś zarząd spółki twierdzi, że... wówczas zobowiązanie takie składał prezes, który nie miał do tego prawa. To czyste kpinę z kolejarzy!

Niektóre zapisy programu zwolnień monitorowanych są zwykłym kłamstwem, np. że „Decyzje dotyczące każdego konkretnego pracownika będą podejmowane po dokładnej analizie między innymi aspektów związanych z jego rolą w spółce oraz aktualną sytuacją zawodową i życiową.” W rzeczywistości wygląda to tak, że często zwalniani są pracownicy mający po 35 lat stażu pracy i będący jedynymi żywicielami rodziny.

Czy pozostałe 15 tysięcy pracowników Przewozów Regionalnych może spać spokojnie? Bynajmniej. Dopiero teraz ujawniają się wszystkie skutki „usamorządowienia” kolei – ponad rok temu ogłoszonych przez ministra Grabarczyka za wielki

sukces. Województwom nie grożą żadne sankcje za niepodpisanie umów z Przewozami Regionalnymi, często mają rozbieżne interesy, co uniemożliwia opracowanie jakiegokolwiek spójnej strategii dla firmy. System finansowania Przewozów – z podatku CIT i PIT – powoduje, że w najbiedniejszych województwach pociągi są narażone na niedofinansowanie. Ale kto się przejmuje mieszkańcami słabo rozwiniętych regionów? Z drugiej strony – nie ma żadnych gwarancji, że przekazywane do samorządów odpisy z tych podatków będą przeznaczone właśnie na kolej. Żeby było ciekawiej – największy udziałowiec Przewozów, Województwo Mazowieckie, w ogóle nie korzysta z ich usług, ponieważ ma konkurencyjną spółkę. Konkurencyjną wobec Przewozów Regionalnych spółkę kolejową zamierza też powołać marszałek Województwa Śląskiego, który już zapowiedział przekazanie jej zamówionych pociągów klasy ELF oraz użytkowanych już Flirtów. Zapowiada się więc na to, że na Śląsku Przewozy Regionalne zostaną z taborem, którego średni wiek to ponad 30 lat.

Podobnie jest w Wielkopolsce, gdzie pasażerowie narzekają na ciasnotę, zimno i zamarznąjącą wodę w toaletach, zaś jedna trzecia pociągów elektrycznych po prostu stoi popsuta. Zresztą niemal we wszystkich województwach nakłady na nowy tabor są o kilka-kilkanaście milionów złotych mniejsze od potrzeb. Dlatego całkiem słusznie niektórzy kolejarze obawiają się, że jak tak dalej pójdzie – firmę czeka upadek. Już pojawiają się głosy liberalnych „ekspertów” zblizonych do Ministra infrastruktury, którzy najpierw przekonywali do „usamorządowienia” kolei, a teraz mówią, że „w obecnym kształcie Przewozy Regionalne nie mają racji bytu” (Adrian Furgalski, TOR).

Jedyną dobrą wiadomością wydają się być w tej sytuacji skuteczne protesty kolejarzy z Podkarpacia, którym prawdopodobnie uda się doprowadzić do ponownego uruchomienia linii Zagórz-Jasło. Dzięki temu ocala 150 miejsc pracy. I oni jednak nie mają złudzeń. Jak mówi jedna z pracownic, która pracowała na kolei 22 lata: „Kolej u nas kuleje. Zaczęło się od rozkładów jazdy. Tak je ustalali, by ludzie pociągami nie jeździli. Zostawiali te, do których nikt nie wsiada. Komuś zależy, żeby kolej padła. Najpierw za-

brali pociągi, zniszczyli tory, a teraz nam mówią, że nie ma po czym puścić pociągów.”

Podobnie dzieje się także w innych spółkach kolejowych. Pomimo masowych zwolnień w zeszłym roku w Cargo, już mówi się o kolejnych redukcjach – choćby w Białymstoku. Jednocześnie zaś spółce brakuje wykwalifikowanych maszynistów do uruchamiania pociągów. O pracę boją się też pracownicy PKP Polskie Linie Kolejowe. Zarząd PLK wraca do pomysłów likwidowania Zakładów Linii Kolejowych – na jesieni zeszłego roku, zamiast planowanych 10, zlikwidował „tylko” 4. Zdaniem związkowców z Nowego Sącza, likwidacje te wcale nie poprawiły wyników spółki, mimo to Zarząd zamierza je kontynuować. Oczywiście, zapewne spółka przedstawi swoje wylizczenia, uzasadniające konieczność likwidacji kolejnych zakładów i wyrzucenia na bruk kolejnych ludzi. Tylko kto im uwierzy? Od dwudziestu lat słyszymy, że lekarstwem na problemy kolei są ciągłe redukcje, a efekt tego jest taki, że nie ma już komu naprawiać torów ani pociągów. Błędne koło restrukturyzacji.

„Infrastruktura rozsypuje się”

Juliusz Engelhardt, wiceminister infrastruktury, zaprezentował niedawno „Plan rozwoju transportu kolejowego do roku 2015”. Słowo „rozwój” jest tutaj wyraźnie nie na miejscu. Ministerstwo przewiduje bowiem, że w ciągu 10 lat ubędzie od 20 do 26 proc linii kolejowych, na pozostałych trzeba będzie ograniczyć prędkość, zaś system finansowania „nie jest najlepszy”. Dlaczego? Ponieważ „państwo dofinansowuje wprawdzie remonty linii kolejowych, ale większość pieniędzy pochodzi ze środków zarządcy infrastruktury, który powinien je wydawać raczej na bieżące utrzymanie infrastruktury, a nie na inwestycje”. Innymi słowy wiceminister przyznaje, że państwo powinno bardziej dokładać się do kolei. Zaś prezes PKP PLK, Zbigniew Szafranski, mówi, że gdyby spółka miała utrzymać linie kolejowe z pieniędzy, które płaca jej przewoźnicy za dostęp do torów, to mogłaby utrzymać ok. 4,4 tys. km linii kolejowych, podczas gdy w Polsce jest ich obecnie ok. 19 tys. km (i tak o 20 proc. mniej, niż w 1989 roku). Jego zdaniem infrastruktura kolejowa „praktycznie się rozsypuje” co jest skutkiem niewystarczającego dofinansowania przez państwo. Prezes

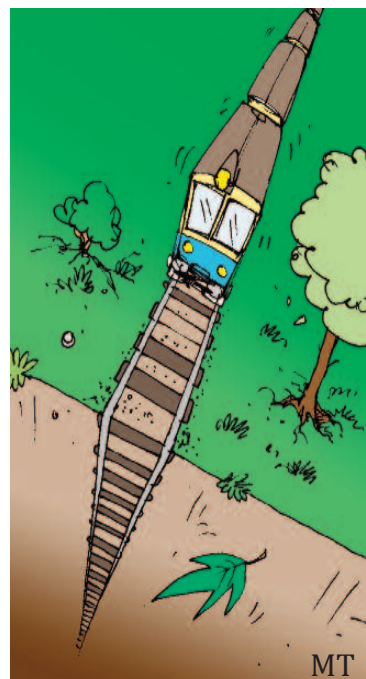
grupy PKP, Andrzej Wach, przyznaje otwarcie, że w innych państwach europejskich kolej jest dofinansowywana przez państwo, czego w Polsce niemal zaniedbano. Dopiero w 2010r. pojawiły się pieniądze w budżecie na remont dworców. – Coś, co jest normalne w innych krajach europejskich, u nas staje się wydarzeniem – mówi Wach. Dodajmy, że gdyby utrzymać obecne tempo wymiany starych i nie nadających się do użytku torów, sieć kolejowa zostanie zmodernizowana za 200 lat.

PLK wynalazło też nowatorski sposób finansowania inwestycji – zaciągnęło kredyt w Europejskim Banku Inwestycyjnym, udzielając jako zastawu... linii kolejowych. Dlatego nikogo nie powinny dziwić tabliczki przy torach na Śląsku z napisem „na linii kolejowej ustanowiony jest zastaw na rzecz Skarbu Państwa”.

Podobnie jest z taborem. Przeciętny wiek wagonów pasażerskich wynosi 22-26 lat, w Kolejach Mazowieckich zbliża się do 30 lat. Najstarsze mają około 50 lat. Z 1900 wagonów, które PKP Intercity otrzymały od Przewozów Regionalnych, 700 wymaga natychmiastowej naprawy, 100 trafi w tym roku na złom. Jeszcze bardziej brakuje lokomotyw – ich średni wiek to 30 lat. W Przewozach Regionalnych modernizacji wymaga 2 000 wagonów, a tylko kilkaset jest w dobrym stanie. Nic więc dziwnego, że podczas niedawnych mrozów kolej uratowało przed kompletnym paraliżem tylko... pożyczanie lokomotyw od PKP Cargo. Której sytuacja, jak można się domyślać, również dobra nie jest.

Na wymianę taboru były przewidziane środki unijne, jednak polscy przewoźnicy nie mogli z nich skorzystać, ponieważ nie mieli pieniędzy na wkład własny. W tej sytuacji to jedynie ciężkiej pracy kolejarzy i pracowników naprawy taboru zawdzięczamy to, że pociągi w ogóle jeżdżą. Mówi się już nawet o „kolejarzach cudotwórcach”. Jednak żaden remont nie odmłodzi mającego kilkadziesiąt lat wagonu, a polityka kadrowa spółek kolejowych polega na zwalnianiu doświadczonych pracowników zapleczka, jak i maszynistów.

Dzisiaj wszyscy prezesi i urzędnicy Ministerstwa Infrastruktury twierdzą, że kolej nie może funkcjonować, ponieważ nie jest w wystarczającym stopniu finansowana przez państwo. Jednocześnie są to zwykle te same osoby, które od wielu lat



tną wydatki na kolej i likwidują kolejne zakłady kolejowe, lub forsują politykę podziału PKP na wzajemnie wyniszczające się spółeczki. Dlatego żaden z nich nie powie, że głównym winowajcą problemów kolei jest obłąkańcza strategia wolnorynkowa, nastawiona na zyski, a nie na zaspokajanie potrzeb społecznych. Wręcz przeciwnie, jako jedyne lekarstwo proponuje się prywatyzację. To tak, jakby leczyć pacjenta, polewając go wrzątkiem. Po prywatyzacji z kolei pozostaną już wyłącznie najbardziej „rentowne” odcinki, co nijak się będzie miało do potrzeb ludzi, którzy nie będą mieli czym dojeżdżać do pracy.

Tymczasem od 1 stycznia obowiązuje tzw. trzeci pakiet kolejowy. To unijne przepisy, pozwalające, by zagraniczni przewoźnicy w ramach połączeń międzynarodowych mogli również wozic podróżnych w obrębie jednego kraju. Z nowych przepisów zamierza korzystać w Polsce niemiecki Deutsche Bahn. DB nie ma jednak problemów z finansowaniem przez państwo. Dlatego jego pojawienie się może dobić polskich przewoźników. Takie są skutki niszczenia publicznej kolei. Zapewne jednak na jej resztkach utuczy się wielu prywatnych „przedsiębiorców”. Takie są efekty kapitalizmu dla potrzebnych społecznie branż.

Obecnie od niektórych działaczy kolejowych związków zawodowych można usłyszeć opinie w rodzaju „największym naszym grzechem i winą było to, że staraliśmy się rozwiązywać konflikty bez konfrontacji siłowej” czy „może należy zatrzymać tę kolej na kilka dni i sprawdzić, jak sobie radzi kraj bez kolei i kolejarzy”. Słuszne wnioski, oby z ich realizacją nie czekano do czasu, aż kolejarze podzielą los stoczniovców! Wtedy będzie za późno. Dziś jest jeszcze czas na ogólnokrajowy strajk w obronie funkcjonowania kolei i miejsc pracy kolejarzy.

Radni Piekar Śl. zdecydowali o prywatyzacji Szpitala Miejskiego

Szpital przehandlowany

Mieszkańcy Piekar Śląskich stracą swój jedyny w mieście publiczny Szpital Miejski. Tak zdecydowali radni, którzy zgłoszali za pomysł autokraty Stanisława Korfantego. Uchwałę przegłosowano podczas sesji 28 stycznia br. Za opowiedziało się aż 16 radnych, reprezentujących wszystkie rajcowskie kluby. Co „ciekawe”, przekształcenie poparli jego najbardziej zagorzali przeciwnicy – Dariusz Iskanin i Ireneusz Komoszyński. Oczywiście, nie z powodów merytorycznych, lecz politycznych.

Cały majstersztyk polega jednak na tym, że radni nie za bardzo się orientowali za czym głosują. Nie znali nawet biznesplanu spółki miejskiej Piekarskie Centrum Medyczne, która przejmie teraz szpital i powoła w jego miejsce Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej Szpital Miejski w Piekarach Śląskich p.w. Św. Łukasza.. Nikt im tego dokumentu bowiem nie przedstawił. Można odnieść wrażenie, że głosowali w ciemno! Duża to odwaga, zważywszy, że ich decyzja nie pozostanie bez wpływu na bezpieczeństwo zdrowia i życia mieszkańców. We wstępnym planie prezeski Centrum, Anity Wardzyk, któ-

rego treść ujawniono na Piekarskim Blogu Turzańskim >>www.piekary.blog.pl, brakuje konkretów. Nie wiadomo chociażby, ile osób straci pracę w szpitalu. Nie jest wykluczone, że dojdzie do likwidacji oddziału chirurgicznego oraz neonatologii i położnictwa. Założa szpitala jest dziś zdezoriento-



Anita Wardzyk, prezes Piekarskiego Centrum Medycznego dostała zielone światło do prywatyzacji. To oznacza kłopoty dla mieszkańców!

wana, bo jak twierdzi, plan reorganizacji szpitala odbiega od zapewnień prezeski.

Wniosek radnej Sławy Umińskiej o zdjęcie uchwały o prywatyzacji piekarskiego szpitala z porządku obrad z powodu braku biznesplanu nie zyskał poparcia radnych. Mało tego, nie było w ogóle dyskusji przed głosowaniem i nie dopuszczono do głosu przedstawiciela Wol-

nego Związku Zawodowego „Sierpień 80” i zarazem pełnomocnika Grupy Inicjatywnej organizującej referendum w sprawie przyszłości szpitala i odwołania Korfantego ze stanowiska wójtowa miasta, Zbigniewa Zdónka. – Decyzje zostały podjęte nie tylko za plecami pracowników szpitala miejskiego w

Piekarach Śląskich, ale również za plecami mieszkańców miasta – twierdzi Zdónek. I dodaje, że prezydent Korfanty dostał informację o tym, że trwają przygotowania do odwołania go z urzędu w związku z prywatyzacją Szpitala Miejskiego, ale nawet się o tym nie zająknął na sesji.

To, co można docenić u Stanisława Korfantego to szczerść. Czasem przybiera ona formę

niezwykle dosadną. – Nie mamy pojęcia, czy prezes szpitala jutro nie zamknie... Biznesplan będzie opracowany w lutym i będzie przedstawiony radzie nadzorczej spółki – powiedział Telewizji Silesia prezydent Piekar Śląskich.

Ale mieszkańcy, pacjenci i pracownicy szpitala się nie poddają i wierzą, że jeszcze uda się uratować placówkę. – Złożyliśmy doniesienia do prokuratury na temat niegospodarności i nierzetelności prezydenta, jeśli chodzi o procedury prywatyzacyjne – mówi Zbigniew Zdónek. – Już wkrótce do wojewody wpłyną wnioski o unieważnienie decyzji, dotyczącej przekształcenia szpitala miejskiego – zapewnia ten reprezentant WZZ „Sierpień 80”. Związkowcy nie składają broni i szykują się do referendum w sprawie po pierwsze, odwołania Korfantego i po drugie, zachowania publicznej struktury szpitala. Trwa zbieranie podpisów. Tylko referendum może zablokować inicjatywę prezydenta. Zdónek przekonuje, że zbierając podpisy – członkowie Grupy Inicjatywnej – wszędzie spotykają się z życzliwością mieszkańców.

Stanisław Korfanty zarabia miesięcznie 12.365 złotych

brutto, czyli więcej niż wojewoda śląski. Warto pamiętać, że ten szkodnik jest nie tylko drogi w utrzymaniu, ale i jego działalność przynosi zdecydowanie więcej kosztów, niż zysków w wymiarze społecznym. Prezydenta Korfantego z takim zarobkiem będzie stać na leczenie się w prywatnej lecznicy. Ba!, będzie sobie mógł zrobić nawet operację plastyczną. Ale co z innymi ludźmi, którzy nie będą mogli sobie pozwolić na płaconie za leczenie – jeśli sprywatyzowany szpital się ostanie lub którzy nie będą mogli jeździć się leczyć do pobliskich miast, gdy ten w Piekarach zostanie zlikwidowany?

Patryk Kosela

Ci radni głosowali za prywatyzacją Szpitala Miejskiego w Piekarach Śląskich. Warto zapamiętać te nazwiska przed wyborami samorządowymi, które odbędą się już za kilka miesięcy:

Marek Boroń, Tomasz Cisek, Piotr Harwig, Dariusz Iskanin, Aleksander Kępski, Jacek Kierok, Ireneusz Komoszyński, Gabriela Kossakowska, Jerzy Krauza, Jacek Mazur, Marian Muszalik, Leszek Podzimski, Krzysztof Przybylski, Henryk Pryk, Krzysztof Seweryn, Maria Wojszczyk

Polska Partia Pracy zaniepokojona stanem służby zdrowia w Polsce Wschodniej, a pracownicy pikietowali przed siedzibą NFZ w Rzeszowie

To zakamuflowana prywatyzacja!

Sytuacją służby zdrowia na Podkarpaciu i w pozostałych regionach Polski Wschodniej zaniepokojona jest Polska Partia Pracy. Chodzi o tegoroczny poziom kontraktacji tamtejszych szpitali, który jest skandalicznie niski i niewystarczający do normalnego ratowania zdrowia i życia ludzkiego.

W wydanym oświadczeniu podpisanym przez lidera partii, Bogusława Ziętka czytamy m.in. „Za uprawnione należy uznać stwierdzenie, iż Rada Ministrów, Ministerstwo Zdrowia i Narodowy Fundusz Zdrowia dyskryminacji poddają wschodnie województwa przy podziale środków na leczenie i funkcjonowanie szpitali. Przejawia się to prócz w kwotach kontraktacji, także w przeliczeniu ilości łóżek szpitalnych na osobę. Tych będzie jeszcze mniej, gdyż jedynym wyjściem szpitali mających nowe pomniejszone kwoty kontraktacji z NFZ będzie konieczność likwidacji pewnych oddziałów i zwolnienia załogi.

To jeszcze bardziej trudni dostęp obywateli do sektora ochrony zdrowia”.

Kogo nie stać niech umiera – czy to filozofia minister zdrowia Ewy Kopacz i prezesa NFZ Jacka Paszkiewicza? Ale przecież nie stać na leczenie w prywatnych szpitalach i przychodniach nie tylko osób bezrobotnych, ale i aktywnych zawodowo. Kwota płacy minimalnej ustalana przez rząd jest żenująco niska i skazująca rodzinę na życie poniżej minimum tak socjalnego, jak i biologicznego. Zdaniem PPP jest to swoista społeczna eutanazja, której trzeba się przeciwstawić.

PPP podkreśla, że wszelkie limity, wielomiesięczne a nawet kilkuletnie kolejki są skutkiem zbyt niskiego udziału służby zdrowia w podziale środków PKB. Polska wyróżnia się tym niechlubnie w skali Europy. „Otwarte pozostaje też pytanie, gdzie znikają zdrowotne składki obywateli – czyżby szły one na finansowanie ekskluzywnych wyposażań oddziałów Fundu-

szu?” – pyta Ziętek. I zapowiada wsparcie wszelkich protestów pacjentów i pracowników szpitali przeciwko tej zakamuflowanej formie prywatyzacji. Zakamuflowanej, bo należy upatrywać w tym dążeń prywatyzacyjnych. Rząd PO-PSL od samego początku dążył do likwidacji publicznej służby zdrowia.

Tymczasem na ręce premiera trafiło już kilka listów mieszkańców Podkarpacia z apelem o zaprzestanie dyskryminowania służby zdrowia w tym regionie. Protestują pacjenci, samorządowcy i pracownicy szpitali. „Ja i moja rodzina chce jedynie zachowania konstytucyjnego prawa do równego traktowania wszystkich obywateli RP” – głosi gotowy wzór apelu. Tamtejsza ludność żąda wyjaśnienia dlaczego ich życie i zdrowie jest chronione gorzej niż pozostałych obywateli zamieszkujących inne województwa. Koordynujący akcją Komitet Obrony Szpitali zamie-



rza skierować skargę do Trybunału Konstytucyjnego na nierówne traktowanie obywateli

Jeśli szpitale przystaną na warunki Narodowego Funduszu Zdrowia, oznaczać to będzie ich upadek, a w najlepszym razie zamykanie poszczególnych oddziałów i zwolnienia pracowników. Pozbawi to mieszkańców dostępu np. do najważniejszych szpitalnych oddziałów kardiologicznych czy porodówek.

14 stycznia ponad pół tysiąca osób pikietowało regionalny oddział NFZ w Rzeszowie. W pikiecie wzięli także udział członkowie Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” ze Szpitala Powiatowego w Mielcu. Trzy-

mano transparenty z hasłami: „Dokąd prowadzi nas NFZ?”, „Precz z dyskryminacją”, „Kto daje i odbiera...”, „Gdy NFZ planuje, na cmentarzu tłok panuje”. Protestujący mieli też trumnę z napisem „Kontrakt NFZ 2010”.

Podkarpackie szpitale do teraz nie mają wypłaconych należnych pieniędzy za nadwykonania za 2008 i 2009 r. Łącznie płatnik jest im winien ok. 180 mln zł.

Podobna sytuacja jest także na Lubelszczyźnie i Podlasiu. Dyrektorzy placówek nie podpisali do dnia dzisiejszego nowych, pomniejszonych kontraktów z Funduszem.

Ryszard Konieczko

Turniej piłki halowej WZZ „Sierpień 80” w Knurowie

Związkowcy do gry!

W dniach 13-14 lutego w Hali Sportowej MOSiR w Knurowie odbędzie się kolejny Turniej halowej piłki nożnej o puchar Przewodniczącego Komisji Krajowej WZZ „Sierpień 80”. Swój udział w turnieju potwierdziło już siedemnaście 10-osobowych drużyn związkowych z kopalń: „Ziemowit”, „Sośnica-Makoszowy”, „Knurów”, „Szczy-

głowice”, „Jankowice”, „Murcki”, „Budryk”, „Pokój”, „Rydułtowy”, „Chwałowice”, „Bielszowice”, „Wesoła”, „Brzeszcze”, „Halamba-Wirek”, „Marcel”, „Wujek”, „Staszic”. Niektórzy twierdzą, że w tej silnej grupie i tak są faworyci, ale my w to nie wierzymy, bo w końcu w sporcie wszystko jest możliwe – a bramki są dwie... **KZ**

Wrocław: Protest doktorantów

Ludzie nauki to też ludzie pracy

27 stycznia kilkudziesięciu doktorantów z Uniwersytetu Wrocławskiego protestowało przed głównym gmachem uczelni. W ten sposób występowali przeciwko zbyt niskim, ich zdaniem, stypendiom. Demonstranci mieli ze sobą znicze, wieńiec pogrzebowy oraz transparent z napisami: „Zaniedbywanie doktorantów dziś. Jutro polska nauka będzie tylko pomnikiem”.

Doktoranci domagali się podwyżki stypendiów o 300 złotych (obecnie wynosi ono 1.050 zł miesięcznie). Według młodych naukowców podwyżek stypendiów doktoranckich na UWr nie było już od 7 lat, podczas gdy np. na Politechnice Wrocławskiej wynoszą one 1.340 złotych, zaś na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu 1.500 zł miesięcznie.

Według Karola Szulca z Samorządu Doktorantów Uniwersytetu Wrocławskiego, który był organizatorem akcji, młodzi naukowcy nie są w stanie utrzymać się za 1.050 zł miesięcznie w sytuacji, w której uczelnia

zlikwidowała hotele asystenta. Innym postulatem doktorantów jest umożliwienie im uczestniczenia na większą skalę w międzynarodowych projektach.

Młodzi pracownicy UWr rozpoczęli akcję protestacyjną 7 grudnia 2009 roku. Początkowo polegała ona na wysyłaniu listów protestacyjnych do rektora i dziekanów poszczególnych wydziałów. Samorząd Doktorantów UWr nie otrzymał jednak na nie odpowiedzi. W związku z tym doktoranci postanowili zorganizować pikietę podczas obrad Senatu uczelni.

Na Uniwersytecie Wrocławskim stypendia dostaje 680 z 1.300 doktorantów. Według przepisów stypendium doktoranckiego to od 60 do 100 procent zasadniczego wynagrodzenia asystenta na uczelni. Teoretycznie więc młodzi naukowcy mogą otrzymywać od 1.020 do 1.700 złotych miesięcznie.

Doktoranci z wielu innych uczelni w całej Polsce borykają się z podobnymi problemami.

Szymon Martys

Zastrzelić Gazę



Pokaz filmu „Zastrzelić Gazę” dokumentującego barbarzyński atak wojsk izraelskich w 2009 r. na Strefę Gazy oraz spotkanie z Ewą Jasiowicz, polsko-angielską dziennikarką i działaczką związkową. **Piątek 12 lutego, godz. 19.00. Wstęp: 5 zł**

Centrum Sztuki Filmowej, Katowice, ul. Sokolska 66.

Obowiązki pracodawcy wynikające z ustawy oraz definicje i kryteria kwalifikacji prac w szczególnych warunkach i o szczególnym charakterze

Poradnik do ustawy o pomostówkach cz. 3

Od 1 stycznia 2010 r. płatnik składek ma obowiązek:

– opłacać składkę za pracowników wykonujących prace w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze

– prowadzić wykaz stanowisk pracy, na których są wykonywane prace w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze oraz ewidencję pracowników wykonujących takie prace

– informować ZUS o pracownikach umieszczonych w ewidencji

– przekazywać do ZUS informacje o liczbie stanowisk pracy, na których jest wykonywana praca w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze.

W celu sporządzenia wykazu stanowisk pracy, na których są wykonywane prace w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, a także ewidencji osób wykonujących te prace, pracodawca powinien ustalić:

– jakie rodzaje prac, z wymienionych w wykazach w załączniku nr 1 lub nr 2 do ustawy, występują w jego przedsiębiorstwie

– czy prace te spełniają warunki prac wymienionych w art. 3 ust. 2 pkt 1 i 2 i ust. 3 ustawy.

W przypadku nieumieszczenia przez pracodawcę w ewidencji pracowników wykonujących prace w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, pracownikowi przysługuje skarga do Państwowej Inspekcji Pracy.

Uwaga! Na podstawie art. 226 pkt 1 Kodeksu pracy na pracodawcy (płatniku składek) ciąży obowiązek oceny ryzyka zawodowego związanego z wykonywaną pracą.

Zgodnie z § 39a. ust.1 rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z dnia 26 września 1997 r. w sprawie ogólnych przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy pracodawca oceniając ryzyko zawodowe uwzględnia wszystkie czynniki środowiska pracy występujące podczas wykonywania prac, które powinny być zidentyfikowane i zmierzone, a także sposoby wykonywania tych prac.

Tak więc, aby zrealizować obowiązek sporządzenia wykazu stanowisk pracy, na których są wykonywane prace w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, oraz ewidencji pracowników wykonujących takie prace, pracodawca nie

musi podejmować dodatkowych ustaleń ani wykonywać odrębnych pomiarów. Wypełniając bowiem prawidłowo obowiązki kodeksowe dotyczące oceny ryzyka zawodowego, ma wszelkie dane do sporządzenia wykazu i ewidencji na potrzeby ustawy o emeryturach pomostowych.

Prace w szczególnych warunkach

Prace w szczególnych warunkach to prace związane z czynnikami ryzyka, które z wiekiem mogą z dużym prawdopodobieństwem spowodować trwałe uszkodzenie zdrowia, wykonywane w szczególnych warunkach środowiska pracy, determinowanych siłami natury lub procesami technologicznymi, które mimo zastosowania środków profilaktyki technicznej, organizacyjnej i medycznej stawiają przed pracownikami wymagania przekraczające poziom ich możliwości, ograniczony w wyniku procesu starzenia się jeszcze przed osiągnięciem wieku emerytalnego, w stopniu utrudniającym ich pracę na dotychczasowym stanowisku (art. 3 ust. 1 ustawy).

W załączniku nr 1 do ustawy ujęto wykaz rodzajów prac w szczególnych warunkach. Wymienione w tym wykazie rodzaje prac uprawniają do emerytury pomostowej pod warunkiem, że jednocześnie będą spełnione następujące, określone w ustawie kryteria:

– zawarte w definicji prac w szczególnych warunkach (art. 3 ust.1)

– dotyczące rodzajów prac w warunkach szczególnych determinowanych siłami natury lub procesami technologicznymi (art. 3 ust. 2)

– związane z wiekiem i stażem pracy (art. 4 –8 i art. 11)

– związane z wymiarem czasu pracy (art. 3 ust. 4).

W art. 3 ust. 2 ustawy określono, w zależności od występujących czynników ryzyka, dwa rodzaje prac w szczególnych warunkach:

– determinowane siłami natury:
– prace pod ziemią
– prace na wodzie
– prace pod wodą
– prace w powietrzu

– determinowane procesami technologicznymi:
– prace w warunkach gorącego mikroklimatu – prace wykonywane w pomieszczeniach, w których wartość wskaźnika obciążenia termicznego WBGT wynosi 28 st. C i powyżej, przy

wartości tempa metabolizmu powyżej 130 W/m²

– prace w warunkach zimnego mikroklimatu – prace wykonywane w pomieszczeniach o temperaturze powietrza poniżej 0 st. C

– bardzo ciężkie prace fizyczne – prace powodujące w ciągu zmiany roboczej efektywny wydatek energetyczny: u mężczyzn powyżej 8400 kJ, u kobiet powyżej 4600 kJ

– prace w warunkach podwyższonego ciśnienia atmosferycznego

– ciężkie prace fizyczne związane z bardzo dużym obciążeniem statycznym wynikającym z konieczności wykonywania pracy w wymuszonej, niezmienniej pozycji ciała; przy czym ciężkie prace fizyczne to prace powodujące w ciągu zmiany roboczej efektywny wydatek energetyczny u mężczyzn – powyżej 6300 kJ, a u kobiet – powyżej 4200 kJ, a prace w wmuśnionej pozycji ciała to prace wymagające

znacznego pochylecia i/lub) skręcenia pleców przy jednoczesnym wywieraniu siły powyżej 10 kG dla mężczyzn i 5 kG dla kobiet (wg metody OWAS pozycja kategorii 4) przez co najmniej 50% zmiany roboczej.

Prace o szczególnym charakterze
Prace o szczególnym charakterze to prace wymagające szczególnej odpowiedzialności oraz szczególnej sprawności psychofizycznej, których możliwość należytego wykonywania w sposób niezagrażający bezpieczeństwu publicznemu, w tym zdrowiu lub życiu innych osób, zmniejsza się przed osiągnięciem wieku emerytalnego na skutek pogorszenia sprawności psychofizycznej, związanego z procesem starzenia się (art. 3 ust. 3 ustawy).

W załączniku nr 2 do ustawy ujęto wykaz rodzajów prac o szczególnym charakterze. Wymienione w tym wykazie rodzaje prac uprawniają do emerytury pomostowej pod warunkiem, że jednocześnie będą spełnione następujące, określone w ustawie kryteria:

– zawarte w definicji prac o szczególnym charakterze (art. 3 ust. 3)

– związane z wiekiem i stażem pracy (art. 4–6 i art. 9–10)

– związane z wymiarem czasu pracy (art. 3 ust. 5).

cdn.

Opracowane przez Centralny Instytut Ochrony Pracy – Państwowy Instytut Badawczy